

Esej wspomnieniowy: Od kandydata na murarza do marynarza – wątek harcerski

[...]

Lato 1964 roku w historii Hufca Łódź-Polesie przeszło do historii jako Akcja Letnia „Orawa”. W dwu turnusach – lipcowym i sierpniowym, w kilku miejscowościach tego – wtedy – mało znanego regionu polskich gór zorganizowano obozy w pobliżu wsi: Jabłonka, Podwilk, Lipnica Wielka, Winiarczykówka i... Harkabuz. To w tej ostatniej wsi, tylko w lipcu, w znajdującej się tam szkole podstawowej zorganizowano kolonię zuchową, która była „placówką ćwiczeń” dla wakacyjnego kursu drużynowych zuchowych, poprowadzonego dla kilkudziesięcioosobowej grupy uczestniczek i uczestników, „zakwaterowanych” pod namiotami, rozbitymi nieopodal na leśnej polanie. Komendantką tego szkoleniowego zgrupowania była drużna Namiestnik – Lili Madalińska, a komendantem owego kuru... no kto by inny, jak nie ja.

I to był kolejny „chrzest w boju” i poletko zdobywania doświadczeń, tym razem „dydaktycznych”, przyszłego szkoleniowca, nauczyciela – w tym nauczyciela akademickiego.

W tym miejscu muszę przypomnieć ten oto fragment ze wspomnień „nurtu studenckiego”, jaki napisałem, wspominając to właśnie lato studenta z oblanymi egzaminami z scs:

„Potem nastąpiły wakacje, które powinienem przeznaczyć na przygotowanie się do zdania egzaminu „komisyjnego”. Jednak, jak dowiedzie się z kolejnego odcinka tych wspomnień, poświęconego wątkowi „harcerskiemu” z lat 1962 – 1968, wolałem oddać się innym zadaniom.”

I właśnie kurs w Harkabuzie był tym innym niż nauka staro-cerkiewno-słowańskiego zadaniem. Dodam jeszcze, że już po zakończeniu tego obozu i powrocie do Łodzi nawet nie pomyślałem, aby przysiąc przy tekstach w języku sce. Wyruszyłem autostopem z powrotem na Orawę. Nie jechałem sam, ale w towarzystwie Lucka – który był w Harkabuzie instruktorem na owej kolonii zuchowej. Wzięła go tam Lilka, bo.. bo wcześniej, jako „nieletni”, wpłatał się „w złe towarzystwo”, spędził parę miesięcy w schronisku młodzieżowym w Wieluniu (taki areszt dla nieletnich). I aby chłopak nie siedział całego sierpnia na Kozinach (bo tam mieszkał) i nie musiał kiedyś mówić, że „to wszystko z nudów, Wysoki Sądzie”, już po kilku dniach jechaliśmy, obaj w mundurach harcerskich – taki pomysł, aby nas kierowcy chętniej zabierali. [...]

Dodam jeszcze, że na Orawie odwiedziliśmy niemal wszystkie łódzkie obozy, wszędzie mieliśmy darmowy nocleg i wyżywienie. W drodze powrotnej Lucek uparł się, abyśmy jechali przez Wieluń. Towarzyszyłem mu, gdy odwiedził Schronisko w którym siedział, spotkał się z wychowawcami, bo jak mi powiedział – chciał im podziękować za to, jak dobrze był tam traktowany.

Napisałem o tej wyprawie autostopowej z Luckiem, bo będzie on pojawiał się jeszcze w wielu kolejnych wspomnieniach, aż do 1978 roku, do mojej wyprawy do Szwecji...

[...]

Źródło: <http://obserwatoriumedukacji.pl/category/wywiady/page/2>